

## Henryka Stadnicka. Wspomnienia harcerki (1957 rok).

Do harcerstwa wstąpiłam będąc w szkole w dziewiątej klasie. Było to dla mnie wielkie przeżycie. byłam bardzo dumna z przynależności do takiej gromady przyjaciół; w pewnym sensie była to dla mnie szkoła życia. Uczyliśmy się dyscypliny, odpowiedzialności, szacunku do innych ludzi oraz wielu innych wartości. Oprócz tego było bardzo dużo zabawy. Śpiew towarzyszył nam na każdym kroku, a co najważniejsze był w nas duch patriotyzmu - miłości do ludzi i do Ojczyzny. na tej podbudowie wyniesionej z harcerstwa mogłam się oprzeć pisząc swoje wiersze.<sup>1</sup>

Muszę także zaznaczyć, że w okresie powojennym żyło się ludziom bardzo skromnie, ale nie znaczy że byliśmy mniej szczęśliwi. Nauczyliśmy się w każdej sytuacji umieć sobie poradzić. Tak było w naszym przypadku - nie miałyśmy pieniędzy na mundurki harcerskie, ani na obóz i postanowiłyśmy same na to zarobić. A że był to czas zbiorów płodów rolnych, więc co sobota i w niedzielę jeździłyśmy do PGR - zbierać ziemniaki. Przyjeżdżał po nas kierowca i ciężarówką zawoził nas na pole, daleko od miast, gdzie czekały już wykopane ziemniaki. Było ich bardzo dużo. Często po kilkanaście hektarów.

Szczególnie pamiętam bardzo chłodną jesień, kiedy nie miałyśmy ciepłego ubrania. pracowałyśmy w cienkich spódniczkach i zimnych trampkach, bo wtedy dziewczyny nie chodziły w spodniach. Najczęściej byłyśmy z gołą głową bez czapek, jedne w sweterkach inne w kubrakach - tak wtedy nazywano bluzy. Pamiętam, że nawet w zimie nie miałyśmy ciepłych palt, ani ciepłych butów. Specjalnie nikt się za bardzo nie skarżył, bo była wśród nas atmosfera zrozumienia i przyjaźni z wychowawcami. Nie wymagaliśmy od życia za wiele, cieszyliśmy się z małych rzeczy mając ogromne ciepło w sercach .

Za zarobione pieniądze kupiłyśmy mundurki, chusty, pasy i lilijki harcerskie, a nawet opłaciłyśmy dwutygodniowy pobyt na obozie harcerskim w Czarnej Dąbrówce, 30 km. od Słupska. Obóz składał się z ośmiu namiotów i dwóch hangarów. Pierwszy z nich służył za kuchnię, a w drugim było wyposażenie gospodarcze. Na środku obozowiska był wkopany wysoki maszt, na który była wciągana flaga. Właśnie tego masztu, przy którym odbywały się apele trzeba było strzec podczas warty, by z innego obozu, z okolicy nikt nam go nie ukraść. Najwięcej strachu miałyśmy w nocy, kiedy do obozu podchodziły dzikie zwierzęta.

Podczas pobytu na obozie zdobywaliśmy różne sprawności z zakresu harcerstwa. Były nadawane stopnie drużynowej, zastępowej. Dostawaliśmy od komendanta Hufca różne odznaki i wyróżnienia. Miały one dla nas bardzo duże znaczenie i ogromną wartość.

Na obozie odwiedzały nas starsze osoby związane z tym ruchem. Opowiadały nam różne historie, o tym jak i w jakim okresie powstało harcerstwo i. t. p. Wszystko odbywało się przy ognisku ze śpiewem. Do dziś pamięta słowa piosenek: *Płonie ognisko...*, czy *Jak dobrze nam zdobywać góry...*

Nie sposób nie wspomnieć o przygodzie, jaka się wtedy nam przydarzyła. Otóż jakieś trzy km. od obozu w lesie mieszkało dwoje starszych ludzi. Gdy usłyszeliśmy o tym od komendanta postanowiliśmy pójść sprawdzić czy to prawda. Wybraliśmy się małą grupą i gdy dotarliśmy na miejsce, ukazała się chata z bali i dwoje starszych ludzi wyszło nam na przeciw. Rodem "jak z bajki" był sosnowy las, obok płynął strumyk, a starszy człowiek opowiedział nam swoją historię, jak to rodzice nie pozwolili im na ślub i musieli, aby być razem musieli zamieszkać w lesie. Najgorzej było w zimie, duży śnieg, brak zaopatrzenia bardzo dawał im się we znaki. Najtrudniejszy był moment, kiedy zabrakło zapalek...

Mnie i moje koleżanki - harcerki najbardziej zaciekało to, jak pewnego dnia w zimie wybrał się po wodę do strumyka i gdy szedł zauważył duża bryłę śniegu. Wziął ją na ręce myśląc, że to kawałek zamrożonego, oblodzonego drewna na opał i przyniósł do chaty. Położył na ciepłej płycie kuchennej żeby wyschło i jakież było jego zdziwienie, gdy po paru minutach śnieg stopniał i coś z łoskotem spadło na podłogę. Okazało się, że był to mały niedźwiadek, choć w pierwszej chwili

---

<sup>1</sup> Opublikowałam dotychczas dwa zbiorki wierszy *Życie w przyjaźni z Bogiem i z ludźmi* (Szczecbrzeszyn) oraz *Trzy gwiazdy - wiara, nadzieja i miłość* (Szczecbrzeszyn 2015).

myśleli że to zajęć, a te zdarzało się nieraz upolować.... Po powrocie do obozu byliśmy bardzo zmęczone, ogrzałyśmy się przy ognisku, bo w namiotach też było w nocy chłodno. Nie miałyśmy śpiworów, ale i tak było fajnie i nikt nie narzekał.

Po ukończeniu szkoły w wieku 19 lat wyszłam za mąż, pracowałam w rolnictwie. Praca była ciężka, a jeszcze dorabiałam w Kółku Rolniczym jako księgowa. Należałam także do Koła Gospodyń Wiejskich, gdzie mile wspominam wystawiane przez nas różne przedstawienia i sztuki teatralne m. in. *Chata za wsią*. W ten sposób znów zbieraliśmy fundusze, ale tym razem na zakup naczyń kuchennych, obrusów by wypożyczać je na wesela i mieć swoje pieniądze na dalszą działalność w Kole Gospodyń Wiejskich.

Kiedy tak piszę, myślę, że te wartości przekazałam swoim córkom, których dzieciństwo i młodość bardzo było związane z zuchami i harcerstwem. I chyba nie przypadkiem obydwie założyły i prowadzą gromady zuchowe, choć każda pracuje w innym miejscu. Nie wiem tylko, czy następne pokolenie w naszej Rodzinie będzie kontynuować te tradycje w myśl powiedzenia: **"Kto raz był harcerzem, harcerzem pozostaje"**.

Czuwaj! dh. Henia

Gaj Gruszczański (gm. Radecznicza 14. X. 2017